

Stachura ulirychniony

Oj, coś mi się wydaje, że przez całe tegoroczne lato nie wyjdę z podziemi wieży Ratuszowej (do których nb. również wlewała się woda podczas licznych oberwań chmury nad Krakowem). Podczas gdy niemal wszystkie teatry w naszym mieście mają przerwę urlopową, w samym centrum podwawelskiego grodu regularnie rozbrzmiewają nuty bardziej i mniej znanych przebojów.

Pisałem już o wicelce udanym wieczorze kabaretowym, opartym na tekstach Mariana Hemara i o brawurowym wykonaniu piosenek musicalowych. Oba te spektakle firmował Teatr Ludowy. Kolejną premierę przygotowała agencja artystyczna „S’Art” Sylwii Salwińskiej, ale wystąpił w niej także aktor nowohuckiej sceny Jacek Wojciechowski, jeden z filarów zespołu „Kurtyna Siemiradzkiego”, o którego osiągnięciach informowaliśmy obszernie na łamach „Czasu”.

Na „Scenie pod Ratuszem” Wojciechowski przygotował spektakl muzyczny pt. „Nie Brookliński most”, składający się z 15 piosenek Edwarda Stachury, skomponowanych przez Marka Galązkę, Adama Sławińskiego i Jerzego Satanowskiego. Aktorowi towarzyszą Jerzy Kluzowicz na fortepianie (zarazem autor aranżacji muzycznych) oraz Wiesław Murzański na kontrabasie i wiolonczeli. Najbardziej popularne utwory Stachury przeplatane są trafnie dobranymi przez Wojciechowskiego fragmentami prozy „Steda”. Wychodząc z Ratusza można kupić kasety magnetofonową lub płytę CD z ich nagraniami, dokonać w studio.

Często tak bywa, że słuchając dobrze sobie znanych piosenek automatycznie porównujemy ich nowe interpretacje z tymi wykonaniami, które zapadły w naszą pamięć dużo wcześniej, stanowiąc coś w rodzaju wzorca. W przypadku utworów Stachury takim wzorcem jest dla mnie kunszt wokalny Jacka Różańskiego. Nic więc dziwnego, że niekiedy siła przyzwyczajenia do poszczególnych — trwale wrosłych w moją pamięć — fraz, intonacji, brzmień głosu w wykonaniu Różańskiego każe mi się początkowo buntować, kiedy ktoś proponuje mi inną wersję.

Wojciechowski śpiewa piosenki „Steda” bardzo lirycznie, subtelnie i delikatnie. Już pierwszy utwór wieczoru: „Nie rozdziobią nas kruki” zaskakuje niezwykle miękkością, jakże odległą od gniewnie wykrzyczanych słów tego samego utworu przez Różańskiego. Trochę mnie to zbiło z tropu, ale prezentacje kolejnych piosenek udowodniły konsekwentny i bardzo dobrze zrealizowany zamysł interpretacyjny, który można określić mianem kameralnego ulirychnienia Stachury. Niezbyt potrzebne wydały mi się natomiast dość infantylne i pretensjonalne (a przy tym czynione na siłę i bez powodzenia) próby nawiązywania przez aktora żywego kontaktu z publicznością.

Niektóre piosenki Wojciechowski kierował do wybranych osób na sali, inne do samego siebie, jeszcze inne traktował w kategoriach estradowych, zawsze jednak w tym samym kameralnym nastroju. Trzeba przyznać, że była to równie efektowna, jak efektywna „trójpolówka”, wykazująca duże zdolności aktorskie Wojciechowskiego. Szkoda, że nie można użyć tego określenia w stosunku do jego głosu, co zresztą znakomicie tłumaczy pomysł na ulirychnienie Stachury.

Podczas premiery (22 lipca) podziemia Ratusza świeciły pustkami. Zdumiało mnie to, bo na kabaret Hemara i składankę musicalową przychodziły tłumy widzów. Czyżby kulturowy poeta pokolenia dzisiejszych czterdziestolatków był dla obecnej młodzieży tylko mało znaną postacią z najnowszej historii polskiej literatury? Czy bezpowrotnie minął już czas uniesień przy lekturze jego tekstów?

Odpowiedzi można poszukać w piosenkach noszących znaczące tytuły: „Czy warto?” i „Jest już za późno, nie jest za późno”. Dla tych piewów nowoczesności, którym do wyobraźni bardziej przemawia techniczna konstrukcja Brooklińskiego mostu, aniżeli romantyczna próba przemienienia ciemnej nocy w jasny, słoneczny dzień, rozterki duchowe „Steda” nie wydadzą się jednak niczym intrygującym. Ale im jest z pewnością obojętne nawet to, czy życie można utożsamić z teatrem, czy też nie.